

Brak rozliczeń zakupów poniżej 14 tys. euro

16 czerwca 2014

Rzekomy mobbing przykrywką dla większej afery? Były pracownik kontra Narodowy Bank Polski. Mobbing to słowo-klucz, którym wytłumaczyć można dziś wszystkie problemy w pracy. To słowo modne i bardziej niebezpieczne od bomby atomowej. Szczególnie w kontekście seksualnym. Ofiarą mobbingu może paść każdy. Nawet ten, kto rzekomo miał być jego... sprawcą. Mobbing to też doskonały sposób na odwrócenie uwagi od nieprawidłowości w firmie. W tym wypadku – w Narodowym Banku Polskim.

Powiedzmy sobie jasno: mobbing i molestowanie seksualne to zjawiska rzeczywiste. Boleśnie rzeczywiste i będące ogromnym problemem społecznym. Należy z nimi walczyć wszelkimi sposobami, a ich ofiarom zagwarantować wszelką możliwą ochronę i wsparcie. Ale trzeba też pamiętać, że oskarżenia rzucać jest łatwo, za to znacznie trudniej się przed nimi bronić. Tym bardziej, że nie wszystkie sprawy są jednakowo proste, a samo oskarżenie czasem staje się bronią używaną zupełnie niezgodnie z przeznaczeniem.

Historia Andrzeja Radzio nadaje się na scenariusz hollywoodzkiego filmu. Jest tu wszystko: kariera, stanowisko, władza, wielka korporacja, machlojki finansowe. Ale filmu nie będzie. Jest za to walka o sprawiedliwość i porządek w najważniejszej instytucji finansowej Polski oraz bitwa o odzyskanie dobrego imienia.

O TYM, JAK W. DOKUMENTY FAŁSZOWAŁ

29 stycznia 2013 roku Andrzej Radzio, Dyrektor Zakładu Usług Gospodarczych w Narodowym Banku Polskim, wyleciał z pracy. Żeby było ciekawiej – wypowiedzenie otrzymał będąc na zwolnieniu lekarskim. Ale w całej tej sprawie to zaledwie drobny szczegół. Istotne są natomiast okoliczności, w jakich

do zwolnienia doszło.

Radzio rozpoczął pracę w NBP w lutym 2011 roku, a już w maju otrzymał umowę o pracę na czas nieokreślony i dyrektorską pensję w wysokości ponad 17 tysięcy złotych. W maju też ostatecznie upewnił się, że – mówiąc delikatnie – bałagan w firmie jest wręcz przerażający. Na początek na celowniku znalazł się jego podwładny Leszek W., naczelnik Wydziału Ogólnego ZUG. Nowy szef odkrył, że W. fałszował dokumenty kasowe i poinformował o tym profesora Witolda Kozińskiego, wiceprezesa zarządu NBP.

Może się wydawać, że w konsekwencji takich nadużyć w – jakby nie było – poważanej instytucji finansowej naczelnik Wydziału Ogólnego powinien stracić pracę. Leszek W. był jednak wówczas wiceprzewodniczącym Komisji Międzyzakładowej nr 179 NSZZ „Solidarność” w NBP. Nie został zwolniony, przeniesiono go jedynie na inne stanowisko, tym razem w Departamencie Ochrony. Swoją drogą – praca w „departamencie” jest ponoć przez pracowników bankowości postrzegana jako bardziej prestiżowa od pracy w „zakładzie”. W międzyczasie jednak Radzio odkrył, że W. sfałszował nie jeden ale aż 24 dokumenty kasowe, w związku z czym zasugerował szefostwu złożenie do prokuratury doniesienia o przestępstwie. Nie doszło do tego, bowiem Leszek W. ostatecznie sam zrezygnował z intratnej posady w NBP.

O TYM, JAK J. PORZĄDKI ROBIŁ

W związku z bałaganem będącym skutkiem działalności W. Andrzej Radzio postanowił zrobić w ZUG wielkie porządki. W związku z tym na stanowisko zajmowane wcześniej przez Leszka W. awansował Adama J. i przydzielił mu „wsparcie pracownicze”. Nowemu naczelnikowi Wydziału Ogólnego pomoc mieli między innymi Magdalena S. oraz Andrzej R. Jak to w wielkich korporacjach bywa – wszyscy oni pochodzili z tak zwanej „wewnętrznej rekomendacji”, choć wszyscy też przyszli z zewnątrz. Magdalena S., zatrudniona została na przykład na podstawie sugestii Przewodniczącej NSZZ „Solidarność” –

Komisji Międzyzakładowej nr 179 w NBP. Tej samej komisji, której Leszek W. był... wiceprzewodniczącym. Zresztą, podobno obie panie to dalekie krewne...

Tak czy inaczej – nowy skład osobowy Wydziału Ogólnego ZUG miał pod wodzą Adama J. przeprowadzić dogłębne porządki, włącznie z „odkurzeniem” wszystkich kątów, do których nie zagłędano od lat. Przez kolejny rok wszystko wydawało się iść jak po maśle: J. raportował swojemu szefowi kolejne sukcesy, a ten przyznawał pracownikom (w tym Magdalenie S. i Andrzejowi R.) kolejne premie za dobrze wykonaną robotę. Do czasu jednak...

Do czasu, gdy w wyniku czterech kontroli na jaw nie wyszły następne nadużycia. Po pierwsze – okazało się, że w ogóle nie rozpoczęto zleconej archiwizacji dokumentów, a zaległości w tym względzie sięgały 1968 roku! Po drugie – Andrzej R. przez 6 lat pracy w NBP nie dokonał ani jednego (sic!) wpisu do informatycznego Systemu Gospodarki Własnej, którego prowadzenie było jego zadaniem. Po trzecie – nie prowadzono w prawidłowy sposób ewidencji (rejestracji i rozliczeń) wniosków i wydatków zakupowych o wartości nieprzekraczającej 14 000 euro – to znaczy wnioski rejestrowano, ale wydatków już nie rozliczano. Uzupełnienia zaległości można było dokonać raptem w tydzień, ale przez rok nie zrobiono tego.

Wspomniane nieprawidłowości to zresztą tylko część z problemów wykrytych podczas audytów. Wystarczyły jednak, by Dyrektor Radzio powiedział „dość”. Miały być porządki, był jeszcze większy bałagan – przyszedł zatem czas na radykalne kroki.

O TYM, JAK ZWALNIAĆ I ZOSTAĆ ZWOLNIONYM

Dyrektor Andrzej Radzio postanowił zlikwidować Wydział Ogólny ZUG, a zamiast niego stworzyć odpowiednie zespoły, które zajęłyby się ostatecznym uporządkowaniem tej istnej „Stajni Augiasza”. W związku z likwidacją W0 przestałyby istnieć również stanowiska pracy zajmowane dotąd przez Adama J., Magdalenę S. i Andrzeja R. To rozwiązanie zostało

zaakceptowane przez wiceprezesa zarządu NBP, zatem dnia 23 października 2012 roku Radzio wprowadził w życie swoje plany: rozwiązał Wydział Ogólny i – stosownym pismem – przekazał jego dotychczasowych pracowników do dyspozycji Departamentu Kadr.

O zamierzonych posunięciach szefowa Departamentu Kadr została poinformowana jeszcze 12 października, a 5 dni później do kadr wpłynęły formalne wnioski. 26 października Radzio dostał powiadomienie z Departamentu Kadr o tym, że 15-go (a więc na dwa dni przed zatwierdzeniem planowanych zmian) do Departamentu Kadr wpłynęły zgłoszenia o mobbingu. Doniesienia złożyli – a jakże – Andrzej R. i Magdalena S., a sprawcą miał być oczywiście Dyrektor Radzio. S. oskarżyła go dodatkowo o molestowanie seksualne, choć – jak wynika z protokołu – sama przyznała, że dyrektor Radzio nigdy nie doprowadzał do sytuacji bezpośredniej próby nawiązania z nią kontaktu.

Dalszego ciągu domyślić się nietrudno: powołano Komisję Antymobbingową, przesłuchano oboje pracowników oraz (na końcu) Dyrektora, a w efekcie poczynionych ustaleń uznano, że jest „winny zarzucanych mu czynów” i wywalono z pracy.

O TYM JAK NBP (NIE) PRZESTRASZYŁO SIĘ SĄDU

Powyższa historia została przedstawiona w sporym skrócie, ale opisywanie wszystkich okoliczności wraz z towarzyszącymi im dowodami oraz stosownymi paragrafami zajęłaby dobre kilkaset stron maszynopisu. Zarysowane dotąd tło wystarczy jednak, by zająć się innymi aspektami całej sprawy czyli „układami” i priorytetami obowiązującymi w Narodowym Banku Polskim. Zacznijmy więc od samego oskarżenia wobec Dyrektora ZUG i „pracy” Komisji.

Oto okazuje się, że w dniu, w którym ponoć poszkodowani osobiście złożyli zawiadomienia o mobbingu... nie przekroczyli progów NBP. Dowodem na to są zapisy z elektronicznego systemu ewidencji czasu pracy i dostępu do pomieszczeń firmy. Wynika z nich jasno, że Andrzej R. i Magdalena S. feralnego dnia nie

pojawił się w siedzibie NBP przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie, gdzie mieści się Departament Kadr.

Przesłuchania były nagrywane przez Komisję za zgodą samego oskarżonego, ale jemu na nagrywanie nie pozwolono. Nie pozwolono mu także zadawać pytań obojgu skarżącym.

Magdalena S. na przesłuchaniu pojawiła się w towarzystwie „męża zaufania” w osobie swojej (podobno) krewnej czyli Przewodniczącej bankowej „Solidarności”, która – jak wynika z protokołu – miała więcej do powiedzenia na temat rzekomego molestowania od samej zainteresowanej!

Członek komisji, radca prawny Agnieszka Kostrubała oświadczyła ponoć, że Komisji nie dotyczą żadne przepisy prawa – także konstytucyjne – bo działa na własnych zasadach.

Protokół końcowy z prac Komisji podpisano 24 grudnia 2012 roku – w Wigilię, kiedy w pracy byli nie wszyscy zainteresowani. Nieobecna była chociażby sama przewodnicząca Komisji!

Na koniec prawdziwa „wisienka na torcie”: otóż wewnętrzne przepisy NBP przewidują możliwość zastosowania między innymi takich środków „karnych”, jak rozmowa dyscyplinująca czy kary finansowe. Dyrektor Andrzej Radzio nie poczuwał się jednak do winy, w związku z czym – zamiast potulnie „położyć uszy po sobie” – zapowiedział, że o sprawiedliwość będzie walczył w sądzie. Ponieważ, jak głosi stare ludowe powiedzenie, „własne brudy pierze się we własnym gronie” NBP pozwolić na to nie mogło. „Zastraszanie członków Komisji oraz innych osób, m. in. poprzez grożenie wszczęciem postępowania prokuratorskiego i sądowego” (cytat z pisma rozwiązującego umowę o pracę – przyp. red.) okazało się ponad cierpliwość władz Narodowego Banku Polskiego.

O TYM, CO JEST DLA NBP NAJWAŻNIEJSZE

Historia Andrzeja Radzio – jako się rzekło – nadaje się na scenariusz finansowego thrillera rodem z Hollywood. Są

nierozliczone miliony (lub ich nie ma) i jest próba „ukręcenia łba sprawie”. Bałagan w dokumentacji, fałszerstwa, niedopatrzenia, nadużycia... Wszystko to – jak widać – w obliczu ewentualności mobbingu jest dla NBP mało istotne.

Instytucja, która de facto sprawuje finansową władzę w Polsce, bardziej dba o to, by „krewnym i znajomym królika” (a w tym wypadku osobom powiązanym z działającym w firmie związkiem zawodowym) nie stała się krzywda, aniżeli o to, by działać w zgodzie z wszelkimi przepisami prawa i dbać o powierzone sobie pieniądze. Cóż, być może 24 sfałszowane kwity kasowe i nierozliczone w terminie 130 wniosków zakupowych (każdy poniżej 14 000 euro) to dla NBP niewielki problem. Wszak na co dzień obraca się tu kwotami o kilka rzędów wielkości wyższymi. Ale czy naprawdę wątpliwe i nieudowodnione oskarżenie o rzekomy mobbing warte jest znacznie większego skandalu? Nie mówiąc już o zniszczeniu dobrego imienia człowieka, który... próbował zadbać o dobre imię Narodowego Banku Polskiego?

87 pracowników ZUG (w tym wszystkie pracownice mające bezpośrednią styczność z Dyrektorem) stanęło w obronie Andrzeja Radzio, potwierdzając, że nigdy nikomu „życia nie utrudniał” a „ręce trzymał zawsze przy sobie”. Komu i dlaczego – poza Magdaleną S. i Andrzejem R., którzy (co zostanie zapewne udowodnione przed sądem) nawet nie mogli złożyć osobiście własnych doniesień o mobbingu i molestowaniu – tak bardzo zależało, aby „wykończyć” Dyrektora? Dla kogo niewygodne były jego odkrycia, kontrole i „porządki”? I dlaczego w całej tej sprawie dla NBP ważniejsze było zajęcie się sprawą rzekomego mobbingu na podstawie mocno chwiejnych przesłanek niż finansowo-formalną „Stajnię Augiasza” na podstawie twardych dowodów? Dlaczego Marek Belka nabrał w tej sprawie „wody w usta”?

To nie jest koniec historii, a afery nie udało się zamieść pod dywan. Do Sądu Rejonowego dla Warszawy Śródmieście trafił pozew przeciwko Narodowemu Bankowi Polskiemu i prywatny akt oskarżenia przeciwko Magdalenie S. i Andrzejowi R. o

pomówienie dyrektora Radzio. Jakkolwiek sprawa się nie skończy – NBP nie wyjdzie z niej bez skazy. Pytanie tylko, co będzie ważniejsze dla sądu: ochrona wizerunku najważniejszego polskiego banku za wszelką cenę czy jednak podstawowa sprawiedliwość gwarantowana prawem, normami społecznymi i zwykłą ludzką przyzwoitością?

Autor: Maciej Lisowski – Dyrektor Fundacji „Lex Nostra”

Źródło: [Fundacja „Lex Nostra”](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”